

Halloween Śmierci

ROZDZIAŁ 1

Wysoki otworzył oczy. Leżał na ziemi a wokół niego leżały odłamki szkła. W oddali słyszał syrenę i odgłosy strzałów. Powoli powstał. Został zraniony w lewą nogę, przez co będzie miał problemy z chodzeniem. Rozejrzał się po pomieszczeniu. Naprzeciwko niego był pokój z wybitym oknem. Telewizor w środku ukazywał tylko czarno biały ekran i odgrywał przeciągający się szum. Po prawej były szczątki jakiegoś panelu z ekranami komputerowymi. Za nim stały trzy komory, jedna wywrócona i z rozbitym szkłem.

Sharkowi zaczynała powracać pamięć. Po chwili już pamiętał, co się stało. Został porwany przez trzech agentów, którzy oddali go w ręce naukowców z Nevady. Wrzucili go później do komory i uśpili.

Ciekawe jak sobie radzi Psycho... - pomyślał, po czym ruszył w stronę drzwi. Automatycznie ruszyły w górę, ale kiedy przez nie przeszedł, opadły na ziemię, tworząc wielki hałas.

Wysoki znalazł się w długim korytarzu, który kończył się kolejnymi automatycznymi drzwiami. Nagle protagonista usłyszał dziwnie brzmiący ryk. Z pobliskiej wentylacji wyszedł pewien humanoid, który budową ciała go przypominał. Jego twarz była obwiązana bandażami i widać było tylko jedno oko. Torso było przypalone w okolicach klatki piersiowej, a prawe ramię było całe zwęglone. Lewa ręka była słabo umięśniona i zakończona ostrymi szponami. Nosił poszarpane spodnie o kolorze szarym. Nieznany dotąd osobnik zaczął powoli zbliżać się na dwóch nogach.

Wyciągnął do niego lewą rękę i zaczął charczeć. Wysoki okrążył go w taki sposób, że teraz drzwi do następnego pomieszczenia był za nim. Po wykonaniu tego manewru zaczął biec. Humanoid wtedy ryknął i zaczął go gonić. Wysoki uderzył ramieniem o drzwi, co wyważyło je z zawiasów.

-...t- to on!

Za drzwiami stał naukowiec podobny do tego, którego wcześniej poznał. Miał poszarpany, w niektórych miejscach szczerbiały od sadzy kitl i okulary z lekko stłuczonym szkiełkiem. Patrzył na protagonistę z lękiem w oczach. Chwilę później krzyknął, po czym prędko zbiegł do innego pokoju. Na wysokiego rzucił się humanoid, zwalając go na ziemię i próbując go rozszarpać. Szarpali się tak przez moment, do momentu, kiedy wysoki leżał na podłodze a mutant na nim siedział, nie dając mu szansy na powstanie. Humanoid głośno ryknął, po czym próbował się zamachnąć na wysokiego. Wtedy on złapał jego ramię i pociągnął je w lewą stronę. Mutant wywalił się na ziemię a protagonista, trzymający zakończoną szponami dłoń, wbił ją głęboko w jego gardło. Humanoid wydał z siebie krótki skrzek, po czym jego gałka oczna wywróciła się na drugą stronę. Wysoki prędko wstał i poszedł śladami naukowca.

Naukowiec siedział ukryty za przewalonym stołem z karabinem w dłoni. Obok niego leżały zwłoki jakiegoś żołnierza.

-Stój! - wykrzyknął - N- nie ruszaj się, albo cię zastrzelę.

Wysoki spojrzał na niego z małym uśmieszkiem i zbliżył się.

- P-powiedziałem stój! - próbował zastraszyć go naukowiec. Tymczasem Shark stał już w odległości jednego metra od niego.

Nagle naukowiec upuścił broń i spróbował uciec w bok. Protagonista go wtedy złapał

za kark i rzucił nim o ziemię. Wydał zgłuszony wdech, po czym przewrócił się na bok i tak został. Wysoki wziął karabin i ruszył dalej.

Te jedne drzwi akurat miały klamkę. Po ich otwarciu wysoki został oślepiony przez mocne światło. Światło wychodziło z latarki doczepionej do LMG, którą trzymał żołnierz S.C.P.

- Stój, to jest jednostka "S.C.P.". Na kolana!

Za nim stało jeszcze trzech innych żołnierzy. Wysoki za to strzelił do niego z karabinu i schował się za osłoną. Żołnierze wydali serię pocisków w jego stronę. Odczekał, aż przestrzaną strzelać, po czym zestrzelił jednego z nich. Zostało dwóch. Jeden z nich zaszarżował w jego stronę. Walnął on wtedy kolbą twarz protagonisty. On za to złapał go za głowę i ugryzł prosto w szyję. Żołnierz zaryczał z bólu, po czym upadł na ziemię, wciąż przytomny. Wysoki zabrał mu broń, po czym walnął go kolbą.

Został jeden.

Wysoki wystawił głowę przez osłonę i sprawdził teren. Ostatni żołnierz gdzieś zginął. Protagonista ostrożnie wszedł do pokoju. Rozejrzał się na boki, ale niczego nie zauważył. Nagle zobaczył, że drzwi, które były w kącie pokoju, zostały otwarte.

Najwyraźniej uciekł. Cóż za tchórz, pomyślał.

Wysoki usłyszał cichy przerywany kaszel. Pod jego nogami leżał krytycznie ranny żołnierz, który najwyraźniej sięgał po broń. Wysoki podał mu ją. Żołnierz przystawił ją sobie do głowy i zakończył swoje cierpienie strzałem w głowę.

Mądrze zrobił.

Po tym wydarzeniu skierował się do otwartych przedtem drzwi. Za nimi był kolejny długi korytarz. Na prawej ścianie było okno, sięgające od lewej do prawej strony.

Wysoki zainteresowany sytuacją spojrzał, co stało po drugiej stronie.

Zza szybą była prawdziwa wojna. Protagonista był na trzecim piętrze, więc wszystko widział z lotu ptaka. Na dole było pełno biegających pracowników laboratorium, którzy uciekali przed kolejnymi jednostkami S.C.P. Obok nich stało kilka czołgów i transporterów wojskowych. Tych drugich przyjeżdżało coraz więcej, a w każdym z nich było po kilkadziesiąt żołnierzy. Na niebie latały śmigłowce, które bombardowały budynek.

- Cholera... muszę się stąd wydostać.

Wysoki zaczął biec do następnych drzwi automatycznych, które okazały się być windą. Spośród sześciu przycisków wybrał numer 0, który oznaczał parter. Winda leciała powoli w dół, przy okazji puszczając cichą muzykę.

ROZDZIAŁ 2

Przez gęsty las jechał powóz, który prowadził ogier ubrany w bawełnianą koszulę obłożoną kamizelką ze sztucznej skóry. Obok niego siedział strażnik, noszący typowo-romańską zbroję. Na tyłach było jeszcze dwóch takich samych.

- Jak sądzisz - spytał kierowca - Co oni potem zrobią z tym ciałem?

- A czy ja wiem? - odpowiedział strażnik - A jak sądzisz, co by z nim zrobili w fabryce oddalonej o 50 kilometrów od Ponyville?

- No... a co tam w ogóle robią w tej fabryce?

- Tworzą tęczę. Nie wyjaśnili, w jaki sposób, ale ja sądzę, że to coś związane z Elementami Harmonii... ale przecież jest już jedna w Cloudsdale, po co im następna?

- Gdybym ja tylko wiedział... *mam pomysł*, pomyślał, po czym skręcił w drogę przeciwną do kierunku jazdy. Kilka minut później znaleźli się przy opuszczonym

budynku o kształcie kwadratu. Był on zrobiony z szarej cegły, która był teraz popękana i zamszona. Był on obrosnięty różnorodną roślinnością i wokół niego było kilka martwych ptaków skrytych między wysoką trawą.

- ...Jesteś pewien, że to dobre miejsce? - zapytał zaniepokojony strażnik.

- Zaufaj mi - odpowiedział kierowca, który już wysiadł z powozu i ruszył w stronę budynku - Ja wiem, co robię.

Ogier zapukał w drewniane drzwiczki. Chwilę później drzwi lekko się uchyli i wyjrzała zza nich klacz, jej charakterystyczny róg wykazywał na to, że jest jednorożcem. Miała ona szerniałe włosy i lekko zabrudzoną czernią twarz. Na lewym policzku była słabo widoczna blizna. Klacz po zobaczeniu kierowcy najwyraźniej ucieszyła się, ponieważ na jej twarz wstał uśmiech i bardziej wystawiła głowę. On wtedy schylił się w jej stronę i wyszeptał:

- Mam dla ciebie nową zabawkę - Po czym gestem nakazał strażnikom wyjąć coś z powozu. W środku były zwłoki niskiego, znanego też jako Psycho. Po zobaczeniu tego mała klacz ponownie schowała się w budynku. Po chwili wróciła, tym razem miała ze sobą przewieszoną przez ramię skórzaną torbę. Gestem pokazała, żeby wprowadzili zwłoki do środka.

W środku budynku nie było tak źle. Chociaż tapeta schodziła ze ścian i z dachu skapywało trochę gruzu, to meble były dobrze wyglądające i w dodatku leżały na nich piękne dodatki oraz akcesoria. Na podłodze leżał trochę poplamiony dywan, po którym miękko się chodziło. Po położeniu ciała niskiego na środku pokoju, strażnicy prędko ruszyli w stronę wyjścia. Przez lekko uchylone drzwi wyjrzał kierowca. Klacz spojrzała na niego i cicho mu podziękowała.

Po zamknięciu drzwi wszyscy wsiadli do powozu i wyjechali z okolicy. Strażnik, który siedział obok kierowcy spytał:

- Kto... kto to był?

- ...Znalazłem ją na środku ulicy, kiedy jechałem w stronę fabryki. Pytała się, czy mam dla niej jedzenie, a ja powiedziałem jej, że mam. Zaprowadziła mnie do swojego domu i powiedziała mi swoją historię o tym, jak została sierotą. Jej cała rodzina zmarła kilka miesięcy temu poprzez zaccadzenie się i żaden z krewnych nie chciał jej przyjąć. Musiała wtedy szukać pomocy u innych, ale wiele z nich wykorzystywało ją... na zły sposób.

- Jaki do-

- Nie pytaj o to. A więc, musiała uciec z miasta i szukać szczęścia w dziczy. Znalazła ona ten dom i w nim zamieszkała. Jest tam już od dwóch miesięcy. Ponieważ braknie jej pożywienia, żebrze na środku ulicy. Po spotkaniu ze mną uznała mnie za swego ojca.

- Czemu jej nie wzięłeś ze sobą, do domu?

- Boimy się nawzajem. Ja boję się, czy aby nie jest morderczynią i czy mnie nie zamorduje podczas snu, a ona boi się, czy aby nie powtórzy się to samo, co u innych. Łapię o co chodzi, co nie?

- Tak, tak... kontynuuj.

- Staram się jej pomóc najbardziej jak mogę. Dwie czwarte mojej pensji przeznaczam na rzeczy dla niej, ale często to nie wystarcza...

Przez resztę jazdy siedzieli cicho. Wreszcie strażnik zmusił się i spytał:

- Czemu ona przyjęła jego ciało?

- To kolejny powód, czemu jej nie przyjmuję do domu. Podejrzewam ją o kanibalizm.

- ...oh. Ok.

Ciało niskiego wciąż leżało na podłodze. Obok niego klęczała klacz, która szukała

czegoś w torbie. Po chwili wyjęła zakurzony i zardzewiały defibrylator. Przetarła go chustką, pozmieniła coś w ustawieniach, po czym złapała części elektryzujące i mocno przycisnęła je do piersi niskiego.

Przez jego ciało przeszedł dreszcz. Serce wciąż nie biło. Spróbowała ponownie.

Wciąż bez efektów. Użyła defibrylatora jeszcze raz, tym razem mała iskierka poleciała z jej rogu i wpadła między jego zębami. Bez skutku, kiedy nagle jego ciałem wstrząsnęło i niemrawo poruszył głową na boki.

Oczy się w pełni otworzyły, ukazując jego puste białka. Szereg kłów zaczął się unosić w górę, po czym niski wyharczał coś niezrozumiałego. Klacz podskoczyła z radości, po czym zbliżyła się do niego.

- ...Żyjesz? Proszę, obiecaj mi coś.

Niski odwrócił się w jej stronę.

- ...Nie umrzesz dla mnie tak jak reszta, tak?

Nie zareagował.

- ...proszę... - w jej oczach zebrały się łzy.

Po chwili Psycho gestem powiedział jej "Tak". Nie miał sił, żeby jeszcze mówić.

Dziewczynka znowu podskoczyła, po czym ruszyła do kuchni. Z lodówki wyjęła tajemniczo wyglądający kawałek mięsa i zaniósła go niskiemu. Po zobaczeniu tego rodzaju jedzenia Psycho podniósł rękę, wziął płat mięsa i ugryzł kawałek. Po chwili usiadł i zaczął je powoli zjadać kawałek po kawałku. Klacz patrzyła na to z zaciekawieniem. Siedziała obok niego, trzymając przy sobie kolejny kawałek. Po zjedzeniu i tego jednego, klacz wstała i musnęła go w policzek pyskiem.

- Chodź, powiedzimy razem dom.

Psycho z małą trudnością wstał, po czym ruszył za dziewczynką. Pokazała mu ona, że ten budynek ma salon, kuchnię, łazienkę i sypialnię. Sypialnia ma łóżko dwuosobowe i zbiór bajek. Nie brakowało tam też różnych książek dla dorosłych. W kuchni za to była lodówka pełna różnego rodzaju mięsa, co podobało się obydwu. W salonie był mały telewizor, który puszczał tylko szum, małą biblioteczkę i szafę zamykaną na klucz. Nikt, oprócz tej dziewczynki, nie wie co jest w środku.

Po kilkudziesięciu minutach zwiedzania niski usiadł wraz z małą przy stole w jadalni.

Dziewczynka wyciągnęła z lodówki dwa kawały mięsa i jedną parę talerzy. Po rozstawieniu wszystkiego usiadła naprzeciwko niskiego i zaczęła jeść. Jadła ona z zapalem, rwąc krwisty i bezskórny kawałek ciała swoimi zadziwiająco mocnymi zębami. Najwyraźniej była głodna, ale cierpliwie dała się zaznajomić jej nowemu koledze. Psycho za to najpierw spojrzał na swoje jedzenie, po czym rzucił się na nie i zaczął je pożerać. Rozchlapał wszędzie krew, ale dziewczynce to nie przeszkadzało. Po zjedzeniu mięsa mała powiedziała:

- Smakowało ci? Niski energicznie machnął głową.

- Super! - Dziewczynka wstała i wyszła na dwór. Psycho instynktownie podążył za nią. Zatrzymali się przy drodze, z której przyjechał powóz. Do teraz widać było jeszcze ślady kół, które zlewały się z innymi śladami.

- Jeździ tędy pełno pojazdów - powiedziała - Do teraz tylko żebrałam o pomoc, ale kiedy jesteś ze mną, to mogę postarać się o coś więcej.

Mała klacz i niski zbliżyli się do gęsto rosnących krzaków. między nimi stało wysokie drzewo.

- Zaskoczymy przejeżdżających! - powiedziała mała, po czym wskazała niskiemu drzewo - Kiedy ktoś będzie przejeżdżał, to wtedy ty rzucisz się na pojazd. Nie będę musiała więcej polować na zwierzęta, bo mam teraz ciebie!

Psycho zaharczał z nieukrywanym podziwem. Nagle w oddali usłyszał odgłos jadącego pojazdu. Niski prędko wdrapał się na drzewo, a dziewczynka usiadła przy drodze. Jak się okazało, powóz prowadził starszy mężczyzna, a obok niego siedział

zapewne jego wnuk. Sam pojazd wprowadzała w ruch para śnieżno-białych ogierów. Kiedy zobaczyli małą, kierowca przyspieszył, jakby chciał się prędko stąd pozbyć. Wtem, Psycho wyskoczył z drzewa i wpadł prosto na seniora. Wbił swoje długie szpony w jego ciało, po czym rzucił się na wnuka. Złapał go w locie i zleciał z pojazdu. Powóz, teraz bez kierowcy, trafił bokiem w drzewo, stracił równowagę i przewalił się na bok.

Kierowca leżał rozłożony na środku drogi, mając drgawki pośmiertne. Wnuk za to leżał nieprzytomny w dłoniach niskiego z licznymi ranami i zadrapaniami. Konie bezilnie próbowały się uwolnić spod powalonego drzewa. Klacz zbliżyła się do protagonisty i powiedziała z zachwytem:

- To... to... to było niewiarygodne! Nie spodziewałam się tego od ciebie! -

Dziewczynka przytuliła się do niskiego - Jesteś najlepszym przyjacielem jakiego mogłabym mieć!

Niski spojrzał na dziewczynkę, po czym pogłaskał ją po głowie. Złapał ją potem w tułowi i zabrał do jej domu.

ROZDZIAŁ 3

Parter był obłożony zwłokami naukowców. Każdy z nich był postrzelony w brutalny sposób. Nie szczędzili na nich amunicji.

Nagle wysoki potknął się o coś i wywalił się na jednego z trupów, po czym prędko wstał. Potknął się on o jakiś kabel, który ciągnął się do wyjścia ewakuacyjnego. Protagonista zaczął podążać za kablem. Drzwi były otwarte. Na zewnątrz było dwóch żołnierzy, którzy stali do niego plecami i byli zajęci rozmową. Jeden z nich trzymał detonator. *Zamierzają wysadzić budynek!, pomyślał.*

Wysoki powoli zbliżył się do osobników. Kiedy był dostatecznie blisko, uderzył kolbą żołnierza po lewej, a drugiego wałnął z pięści. Zanim jednostce S.C.P. udało się wcisnąć przycisk na detonatorze, wysoki wyjął mu go z ręki i uderzył ostrym końcem w twarz. Padł nieprzytomny.

Nikogo innego wokół nie było. Na wprost ciągnęła się szara pustynia, która kończyła się metalowymi siatkami. Na szczęście obok budynku stał wojskowe auto terenowe. Wysoki wszedł do samochodu, włączył silnik i pojechał w silną dal.

Po kilkudziesięciu minutach stał już przy wejściu na zewnątrz. Obok wyjścia stała budka, a w niej siedział skulony Madness. Po zobaczeniu protagonisty prędko schował się pod biurko. Wysoki wysiadł z auta i przyjrzał się dokładnie przejściu. Tuż za siatką widniała jakaś fioletowa bariera, która czasami wydawała z siebie elektryczne dźwięki.

Po zobaczeniu tego wysoki wszedł do budki, wyciągnął Madnessa spod biurka i postawił go na blacie.

- Cz..czego chcesz...? - zapytał ze strachem.

- Czy ta bariera mnie zabije, jeśli przez nią przejdę?

- N...n...nie. Ona tylko działa j-jako ochrona przeciw p-pociskami i ludźmi chc- chcącymi wejść do środka.

Wysoki odstawił Madnessa, a on zeskoczył z biurka i podszedł do będącej na ścianie dźwigni.

- T-to tutaj pozwala na pozbycie się bariery z tego przejścia. Mogę cię przepuścić, o ile nie zrobisz mi nic złego.

- Nie martw się - powiedział wysoki - Po prostu daj mi przejść i więcej mnie nie zobaczysz.

Po chwili zamyślenia Madness pociągnął za dźwignię. Nagle bariera zmieniła kolor na zielony, po czym wejście powoli się oczyściło z fioletowej osłony. Wysoki podziękował strażnikowi, po czym wrócił do auta i pojechał. Nie wiedział gdzie, ale musiał się gdzieś znaleźć.

Niski siedział na kanapie i myślał o tym co się stało.

A więc... Psycho został zadżgany w szyję przez żyjącą jeszcze różową klacz, Pinkie Pie. Potem został wskrzeszony dzięki tej małej klaczy, która uznawała go za jedynego przyjaciela. Przyjaciel...

Niski pamiętał, że ma swojego przyjaciela o imieniu Shark. Zostali niestety rozdzieleni i do teraz się nie spotkali choć raz. Normalnie Psycho od razu poleciałby szukać swego kolegę, ale coś mu w środku mówiło, żeby nie zostawiał tej dziewczynki samej...

Mała klacz zbliżyła się do niskiego. Położyła głowę na jego kolanie i patrzyła mu prosto w oczy. Po chwili on sam spojrzał na nią. Coś w jego oczach sprawiło, że dziewczynka odwróciła wzrok i poszła do sypialni. On po chwili podążył za nią. Kiedy wszedł do pokoju, mała klacz siedziała na łóżku i wpatrywała się w świat za oknem. Za prostokątnym kawałkiem szyby był rozpościerający się po horyzont las. Po niebie leciały stada różnorodnych ptaków, których skrzek było słyszeć nawet stąd. Po zobaczeniu tego widoku Psycho pomyślał o tym, czy aby nie wziąć jej ze sobą. Po tym puknął jej ramię i gestem powiedział, żeby poszła za nim.

Wyszli na zewnątrz. Stali teraz przy drodze, gdzie wcześniej niski zaatakował powóz. Sam pojazd leżał wciąż przy drodze, jak narazie nietknięty.

- Po co mnie tu zaprowadziłeś? - zapytała klacz, jednocześnie rozglądając się wokoło
- Zrobiłeś dla mnie niespodziankę?

Niski złapał ją lekko za głowę i pociągnął ją w swoją stronę. Była teraz na nim skupiona.

Psycho najpierw pokazał siebie, po czym wskazał na znajdującą się na prawo i daleko od nich wieżę. Dziewczynka zamilkła. Przez długi czas patrzyła na budynek, po czym usiadła i smutnie spojrzała na niskiego.

- ...będziesz musiał iść...?- powiedziała cicho - Myślałem, że jesteś moim przyjacielem, a przyjaciele nigdy się nie rozstają.

Po tych słowach Psycho wskazał siebie, potem ją, po czym wskazał ponownie wieżę. Po chwili ciszy mała powiedziała:

-... nie mogę iść z tobą. Nie wiesz, co by mi się tam stało... to znaczy, mam z tym miastem złe wspomnienia.

Niski znieruchomiał. Jeśli nie może iść z nim, to co wtedy? Ma ją tak po prostu zostawić?

- Po co tam musisz iść?

Po krótkim momencie protagonista kucnął i na twardej, bezlistnej glebie wyrył słowo: "Shark".

- Kto to jest? Twój kolega?

Psycho skinął głową.

- Szukasz go w Ponyville?

Wtedy tylko wzruszył ramionami. Sam nie wiedział, gdzie jego kolega się znajduje.

- Mogę ci pomóc.

Niski zbliżył się szybko do małej dziewczynki i kucnął tuż obok niej. Ona za to zbliżyła się do jego lewego ucha i powiedziała:

- Przed chwilą słyszałam jakiś dziwny dźwięk, który szarpnął mnie za serce jak nie

wiem. Podeszłam do okna i zauważyłam, że ptaki lecą z dala od lasu Everfree. Może coś tam jest za lasem? Może tam jest twój kolega?

- Grergh! - Niski wydał z siebie skrzek naglej ekscytacji, po czym wstał i spojrzał na las, który był za domem. Następnie popatrzył na kłacz i spojrzał na nią i powiedział:
- Dz-dziękujcie ćisi, koleżżank-ko.

Shark był na środku szarej pustyni. Jego auto terenowe jechało z prędkością stu trzydziestu kilometrów na godzinę, kierując się w stronę szarego, zamglonego kształtu, będącego na dalekim horyzoncie.

Jak narazie to idzie całkiem łatwo, pomyślał, po czym spojrzał w boczne lusterko. Laboratorium było w dużej już odległości od niego. Nagle stamtąd wydała się głośna syrena i dziesiątki helikopterów odlatywały zdala od obłożonego bombami budynku. Nastąpiła gigantyczna eksplozja, której fala wybuchowa wzniosła auto Sharka w powietrze. Sam kierowca w ostatniej chwili wyskoczył z niego, zanim został zgnieciony pod jego ciężarem. Wylądował trochę dalej, turlając się po ziemi, póki nie wylądował na swych plecach. Jego odzież pokryta świeżą krwią, twarz pełna ran i odłamki szkła w jego lewym ramieniu. Połowa jego twarzy obdarta ze skóry miała otwarte stare rany stworzone na suchych mięśniach jego czaszki.

Protagonista powoli usiadł i z ciągłymi jękami wyciągał kawałki dawnej szyby z jego ramienia. Później wygrzebał ze szczątków swojego pojazdu apteczkę i zabandażował rany. Po tych wszystkich czynnościach wstał i spojrzał na formujący się grzyb stworzony z dymu i chemikaliów.

Co by się stało, gdyby wstrząs, który go rozbudził nie zdarzył się? Czy to byłby koniec jego historii, czy zostawiłby swojego jedyne go przyjaciela samego w tym nieznanym im obydwu świecie? Nigdy nie dowiedziałby się o nadchodzącej wojnie, byłby nieświadom tego, co miało zamiar się zdarzyć między dwoma rasami.

Nie mogę się teraz zatrzymać, muszę się znowu spotkać z moim psychopatycznym kolegą.

Szary, pokryty mchem i korozją dom oddalał się coraz bardziej, kiedy Psycho przeskakiwał między koronami drzew. Odgłosy natury świstały mu między uszami, ale on nie zwracał na to uwagi. On często miał problemy ze skupieniem się na jakiegokolwiek rzeczy oprócz jego kolegi. Działał dla niego jak przewodnik, który trzymał go na odpowiedniej drodze. Każdy inny go odrzucił, ale nie on.

Nagle pod swoimi butami zamiast miękkich, lecz solidnych gałęzi drzew poczuł okrągły, lecz solidny puch złożony z krzewów i zielonkawych liści. Z powodu tego, jak śliskie one były, musiał on zejść na twardy grunt.

Przed nim stał spory domek grubo okryty roślinnością i różnorodnymi kwiatami, a w nim okienko zakryte zielonkawymi zasłonkami z kwiatowym wzorkiem. Za nimi widział cień siedzącego przy stole kucyka popijającego herbatę z małej brązowej szklanki. Obok siedział mały króliczek zdający się tulić do jego nogi. Pięknie wyglądająca para, ale jak by oni zareagowali?

Psycho bez większego namysłu powoli przemieścił się do ich łazienki za pomocą otwartego okna - był to mały pokój, w którym było wystarczająco miejsca na wannę, zlew i kilka koszy z ubraniami. Niezamknięte drzwi były po prawej stronie. Psycho powoli uchylił drzwi, nie wydając żadnego dźwięku.

Kucyk miał czysto żółtą sierść i różowe puszyste włosy lśniące w blasku słońca. Po bokach miał schowane skrzydła, jako że należał do rasy pegazów. Przy nim był

śnieżno-biały króliczek, który tylko przyglądał się swojemu właścicielowi. Po dłuższym przyjrzeniu się zwrócił uwagę na typowo damskie rzęsy i zachowanie, potwierdzające to, że to jednak była klacz.

Nieznana protagoniście postać leciutko westchnęła, odstawiając pustą szklankę na drewniany stół okryty ręcznie szytym obrusem w kratkę. Spojrzała ona wtedy na swego pupila, który przybrał komiczny wyraz obrzydzenia, jakby coś niemiłe pachnącego rozniosło się po pokoju.

- Co się stało? - spytała cichutko przyglądając się zwierzątku - Znowu bierze cię...

Przerwała, po czym zakryła swój nos. Ten straszliwy zapach nieświeżości i prawie wręcz rozkładu pochodził z łazienki.

Klacz powoli zwróciła swoją głowę w stronę źródła zapachu, widząc przez sekundę głowę o spiczastym kształcie. Głowa szybko schowała się za framugą, zostawiając kucyka drżącego ze strachu. Po chwili jednak pegazka wstała i ostrożnie, trzesąc się na całym ciele, ruszyła w stronę łazienki.

- H...halo? J-jest tam kto? - spytała ostrożnie, jękając się co chwilę, ponieważ szczękała zębami nie mając nad tym kontroli. Nikt nie odpowiedział.

- J-ja wiem, że tam jesteś, m-możesz wyjść... - Stała jak wryta w ziemię, chociaż do jej umysłu powoli wchodziła teza, że to były po prostu zwidy.

Klacz ostrożnie wyjrzała, po czym w pełni stanęła w drzwiach. Rozejrzała się po pomieszczeniu - nikogo nie było, ani żywej duszy. Tylko ona i jej mały pupil. Z ulgą w sercu spojrzała na sufit, żeby wziąć głęboki oddech.

W kącie pokoju przyczepiony ostrymi szponami do ściany wisiał dorosły osobnik o długich chudych nogach ubrany w czarne spodnie, paskowany golf i szarą, poplamioną koszulę. Jego skóra na szczęce i gardle została kompletnie wypalona, zostawiając wyschnięte mięśnie i tkanki na wierzchu, ukazując ostre poszarzałe siekacze. Zamiast par tęczówek miał zakrwawione białka oczne, dostające ciągłych drgawek z powodu braku stabilnych powiek. Wpatrywał się on swoimi martwymi oczyma prosto w tą małą istotkę. Nic nie powiedziała, miała rozdziawoną gębę a jej źrenice całkowicie zmały. Po chwili wydała cichy jęk, który zwrócił uwagę zwierzaka. On po zobaczeniu tego odrażającego widoku złapał się za pierś i zemdłał.

Podobny wręcz do pająka potwór powoli ruszył w jej stronę, wyciągając swoje kończyny do limitów, wbijając się w ściany pomieszczenia. W chwilę znalazł się twarzą w twarz z przerażonym kucykiem. Klacz nagle wydała cichy pisk, po czym skuliła się na ziemi i ukryła głowę za swymi przednimi kopytami. On zdziwiony nagłym zatrzymaniem kontaktu wzrokowego spróbował znów spojrzeć jej w twarz. Zniżył się on do jej poziomu i złapał ją za lewe kopyto. Ona szybko go odepchnęła i oddaliła się trafiając głową o spód wanny. Spod jej puszystych włosów wydał się cichy płacz. Był on tak delikatny, że złamałby nawet najtwardsze serce. Lecz on, niestety, nie miał serca.

Miał zamiast tego prosty organ podtrzymujący jego życie.

Kiedy spróbował się z nią skomunikować wydał przeciągłe charknięcie, które jeszcze bardziej wystraszyło skulonego kucyka, niżli go uspokoić. Po kilku nieudanych próbach osobnik wstał i w swojej zgarbionej pozycji przeszukał dom, omijając leżącego na podłodze króliczka.

Budynek, w którym mieszkała klacz i jej mały pupil była dwupiętrowa chatka.

Pierwsze piętro składało się z salonu z kilkoma oknami, kuchnią, łazienką i miejsca na mały schowek. Górne piętro było złożone się z jednej sypialni i szerokiego balkonu, na którym wisiała masa klatek, karmników itp. Znajdowało się tam kilka spokojnie

czekających ptaków, które odleciały w moment, kiedy zobaczyły go w korytarzu. Poleciały one prosto między chmury, co było nadzwyczaj nietypowe u takich zwierząt. Po tym małym przeszukaniu Psycho powrócił do łazienki - klacz zniknęła, a króliczek był oparty o framugę drzwi. Oczywistym miejscem jej ukrycia był schowek. Znalazł ją ukrytą za dwoma starymi kartonami, opartą o ścianę i modlącą się o przyjście jej przyjaciół. Siedziała ona i błagała o litość, co poskutkowało wejściem osobnika do środka. On kucnął i spojrzał na jej pokrytą łzami twarz. Bała się o swoje życie, nie wiedziała jaki los ją czeka, kiedy ją dorwie. Oparta plecami o ścianę ze zniżoną głowę bała się spojrzeć mu w oczy. Po chwili wychudziały człekopodobny osobnik lekko oparł swoją rękę o jej podbródek i uniósł jej głowę. Znowu spojrzała na niego swymi wielkimi oczyma. Jej źrenice powoli się zwiększyły, a usta ścisnęły im dłużej on na nią patrzył. Powoli zregulował się jej oddech, klatka piersiowa robiła gładkie ruchy zamiast szybkich nieregularnych przerw. Zrozumiała, że nie miał złych zamiarów.

- C...co z-zamierzasz ze mną zrobić...? - spytała wręcz niesłyszalnie z nutką niepokoju. Psycho odłożył swoją rękę i zaczął się przyglądać tej nieśmiałej osobce, która stała przed nim. Sam nie wiedział co z nią zrobić. Często podczas swoich wypraw z jego przyjacielem po prostu zabijali świadków ich czynów. Ta jedna osobka jednak mówiła mu inaczej, doprowadziła do zmiany myślenia.

Po chwili zasiadł po turecku i z widocznym zamyśleniem patrzył na sufit. Uspokojona klacz usiadła wygodnie i sama przyjrzała się twarzy jej nagłego gościa. Była ona blada i wychudziała, rozciągnięta i prawie bez zmarszczek. Oczy wielkie i szeroko otwarte z leciutko widocznymi szarymi źrenicami jak u niewidomego. Wargi wypalone wraz z częścią policzków, ukazując pełny rząd ostrych zębów. Szczeka nie okryta jakąkolwiek skórą trzymała się tylko na swoich stawach i cienkich tkankach, które nie zostały wypalone. Odrażającą częścią była spora dziura w na środku szyi, która ukazywała zrastające się od dawna tkanki osłaniające większość rany.

Nie wiedziała przez co on przeszedł, że widzi go w takim stanie, ale zaczęła mu powoli współczuć. Ona sama nie chciałaby tak odstraszać wyglądem.

Cichutka przez cały czas klacz wstała i podeszła do niego, po czym nagle objęła go swoimi kopytami, nie chcąc jednak dotknąć jego ran. On za to z zaskoczeniem spojrzał na nią, po czym powoli objął ją wokół szyi.

Podczas tej chwili jego serce zalała fala ciepła, której dawno nie czuł. Nikt go tak od wielu lat nie przytulił jak ona. Było to nieporównywalne do czegokolwiek innego. Brakowało mu tego.

Ten piękny moment został jednak przerwany przez nagły łomot dobiegający zza drzwi wejściowych.

- Fluttershy! Już idę ci na ratunek! - wykrzyknęła jakaś dziewczyna, która za trzecim razem wyłamała drzwi z zawiasów i wparowała do środka.

- Rainbow Dash? - powiedziała zdziwiona klacz, osłabiając swój uścisk - Ale...

Psycho powrócił do normalności. Odczepił się on od delikatnego objęcia i wyszedł na czworakach z pomieszczenia, gotowy do ataku. Wpadł on prosto na niebieskiego pegaza, który prędko odbił się w bok. Już się gotowała do szarży, ale jej pozycja prędko straciła siłę, kiedy spojrzała na swojego przeciwnika. Był to znajomy widok, który nawiedzał ją aż do dziś, teraz stał przed nią i cierpliwie czekał na jej ruch.

- T-to ty... - powiedziała z trudem, po czym otrząsnęła się ze strachu i wykrzyknęła niemrawo - Gdzie jest Fluttershy, coś ty z nią zrobił, c-co!? Zabiłeś ją, tak jak ich tamtej nocy, pamiętasz?

Psycho wycharczał agresywnie odpowiedź, co kompletnie ją złamało. Zanim

rozstrzygnęła się między nimi nierówna walka, Fluttershy stanęła przy nim i odparła Rainbow Dash, mówiąc:

- Proszę, nie walczcie ze sobą! On nie ma złych zamiarów-

- Tak!? Przecież on jest mordercą! Gdyby nie ja to dawno byś umarła! - ciągnęła - Rozerwałby cię na strzępy, przybiłby do ściany i powrywał twoje wnętrzności, nie widzisz w nim nic podejrzanego, on jest stworzony do zabijania, on i jego wspólnik! Fluttershy stanęła w miejscu, po czym oddaliła się od jej gościa. Wiara w niego powoli ją opuszczała im dłużej patrzyła na jego twarz. On za to swoimi gestami próbował odmówić tym przypuszczeniom.

- Fflutter... shay - wyskrzecztał, starając się wypowiedzieć jej imię, ale ona wciąż nie mogła w to uwierzyć. Próbowала wydobyć z niego jakąś część dobroci, ale fala informacji danych jej przez Rainbow Dash kompletnie zakryła całe dobro.

- M...morderca? Ale, ale jak to możliwe... jak można było zrobić coś tak... okrutnego... Rainbow Dash spojrzała na swoją koleżankę w opresji z ulgą, po czym prędko zwróciła się w stronę tej jednej osoby, której twarz wykuła się w jej pamięci. Tym razem zamiast żądy krwi zobaczyła wyraz smutku i zawiedzenia. Swoim nagłym wylewem emocji doprowadziła do upadku więzi między nimi.

W jedną chwilę zrozumiała swój błąd.

- N-nie, moment, nie chciałam, żeby to zabrzmiało tak ostro - ale było już za późno. Fluttershy pobiegła na górne piętro, zostawiając Dash i Psycho samych.

Psycho podążył wzrokiem za biegnącą kłaczą, po czym spojrzał na osobę winną tej sytuacji swoim pustym wzrokiem. Widok ten był nie do zniesienia, przebijał on serce na wylot, zostawiając wielką dziurę, której nie można niczym nie można załatać.

Usiadł on po tym na podłodze i oparł swoje ramiona o kolana, siedząc tak przez moment, kiedy Rainbow Dash ze zmieszanymi emocjami układała w głowie przeprosiny pasujące do takiej niezręcznej chwili. Po chwili nieśmiało podeszła do niego i powiedziała:

- No, eee... przepraszam za tamto, za bardzo się rzuciłam na ciebie z... no, tymi oskarżeniami. Nie chciałam cię obrazić ani nic, poniosły mnie tylko nerwy.. i tyle.

Osobnik spojrzał na nią i wyciągnął do niej dłoń. Dash wyciągnęła swoje prawe kopyto i ścisnęły sobie dłonie na znak pokoju. Pegazce poprawił się humor dzięki temu gestowi i prędko zaproponowała mu pójście za Fluttershy i spróbować się wyjaśnić, kiedy ona będzie działała jako tłumacz. Psycho na początku wskazał na swoje gardło i wycharczał coś niezrozumiałego. *A pamiętasz, jak prawie udało ci się powiedzieć jej imię?, wspomniała, Udało ci się powiedzieć to, to z łatwością pójdziesz ci z czymkolwiek innym, co nie?*

Shark maszerował przez usianą martwymi drzewami i odłamkami dawnego laboratorium drogę przez już pół godziny. Między nim a najbliższym miastem były setki kilometrów, kiedy on był zmęczony i ledwo mógł utrzymać się na nogach. Gorejące Słońce ogrzewało go bez litości przez długi czas, zostawiając ślad na jego przegrzanym umyśle.

Nagle upadł z przemęczenia. Nogi się pod nim załamały, rzucając nim na ziemię. Leżał tak przez moment, jakby umarł, jednakże po chwili uniósł z trudem głowę. Przed nim stał zielony znak trzymany na metalowym słupie piszący "Centrum Crovil". Nie znał on takiego miasta, chociaż pamięć mówiła mu inaczej. Tuż za tym znakiem stał jego stary dom, w którym kiedyś mieszkał. Była to wieloletnia kamienica o trzech piętrach, teraz pokryta mchem i korozją. Z jednego okna na górnym piętrze wydobyło się światło, a w

nim stała smukła postać, najwyraźniej zmartwiona tym, co widzi. Kiedy ona stała przy oknie, zza drewnianych drzwi wydobył się odgłos odblokowywanego zamka, po czym stanął w nich dorosły mężczyzna z grubym wąsem, w szarej piżamie i klapkach domowych. Patrzył on na Sharka z wytrzeszczonymi oczyma i trzęsącymi się dłońmi:

- O mój Boże... synu mój, co ci się stało?

Czarne plamy powoli zaczęły zakrywać ten dawny obraz, kiedy jego głowa powoli opadała z powrotem na ziemię.

Z daleka słychać było odgłos nadlatującego helikoptera, kiedy Shark stracił przytomność.

ROZDZIAŁ 4

Stanęli przy drzwiach sypialni, skąd wydobywało się ciche mruczenie jeszcze myślącej o nim klaczy. Ich dwoje dzieliło zaledwie nic od przyjaźni i zrozumienia, jednakże nagłe wtargnięcie dawnego świadka jego zbrodni doprowadziło do rozłamu. Teraz nadszedł moment, żeby naprawić swój błąd.

- Dobrze, wiesz co powiedzieć - spytała cicho Rainbow Dash - w razie czego coś wymyślę, dobra?
- Ghrl... t-tah - potwierdził. Jego chłodne ręce trzesły się niemiłosiernie. Dash ścisnęła jego prawą dłoń.
- No, nie stresuj się. Fluttershy łatwo wybacza, pójdzie gładko jak po maśle. Osobnikowi poprawiło to trochę nastrój, ale wciąż nie był pewien. Po krótkiej chwili głęboko odetchnął i powoli otworzył drzwi.

Fluttershy, nieśmiała i lękliwa klacz, siedziała na swym łóżu z zatroskaną miną. Prawie wręcz na zauważyła, kiedy wszedł do pomieszczenia. Kiedy znalazł się w pokoju, jego towarzysząca pegazka zamknęła za nim drzwi, zostawiając go sam na sam.

Psycho powoli podszedł do niej, wchodząc na miękki dywan otaczający większość sypialni. Resztę zajmowały przeróżne drewniane szafki, jedno biurko z podłużnym lustrem powieszonym nad nim i zasłonięte okno, przepuszczające kawałek światła - wszystko skupione wokół łóżka okrytym białą pościelą.

Fluttershy spojrzała na niego spode łba, kiedy kucnął przy jej boku. Była wciąż niepewna jego reputacji, a dawny strach lekko przeszywał jej serce.

- F...Fluttehrshay - powoli zaczął, próbując utrzymać zrozumiałość swoich słów - Ja... ja nie chciałem, sz...szeby t-to tak byuo.

Klacz, najwyraźniej zainteresowana próbami przemowy, uniosła głowę i z wyrazem zaciekawienia przyglądała mu się.

- On... tehn sspólnik, to nój psz...przyjaciel. Gdyby nie on, to mnie tutaj by nie... wyło.

- To wciąż nie wyjaśnia, dlaczego musiałeś zabijać. O co w tym chodzi?

- On, Sharrk, to on wszystkich... ssabija. Ja tylko mu fomaga, jak fszyjaciel.

Przyjaciel, słowo to wyjaśniło niemały kawałek tego problemu. *Ale co jest przyczyną?*, spytała.

- Dla mnie - mięsso, dla niego - pszetrfanie. Dla nas... - przerwał. Nie zamierzał za dużo się wypowiadać na ten temat. Gdyby tak zrobił, wiadomo jakby ona zareagowała.

Zamiast dociekliwego pytania Fluttershy zamyśliła się, po czym powiedziała:

- Czyli... mordowałeś ich, ponieważ chciałeś przetrwać? - Psycho skinął głową.

- Bałeś się ich reakcji, zaatakowałeś instynktownie? - Ponownie potwierdził to skinieniem głową. Klacz wtedy spojrzała mu prosto w oczy i zadała pytanie

decydujące o ich ponownej przyjaźni:

- Nie kłamiesz?

Trochę zdziwiony tym pytaniem, osobnik powiedział czysto *Tak*. Przynajmniej to, co jej powiedział, było prawdą. Fluttershy zachichotała, po czym z lekkim uśmiechem na twarzy wstała i poprosiła go o jeszcze jedną rzecz.

- Jest jeszcze tylko jedno, o co cię proszę. Chciałabym, żebyś dotrzymał mi pewnej obietnicy. Nigdy więcej w swoim życiu nie wykonasz takiej okrutnej rzeczy, takich o których mówiła Rainbow Dash. Czy zgadzasz się na to?

Zdeformowany osobnik jednak miał szansę się z nią od nowa zaprzyjaźnić, ale zapłacił za to srogą cenę. Nie będzie mógł on polować wraz ze swoim starym przyjacielem, ale za to zyska nowego. Takiej okazji nie warto tracić.

- ...Tak.

Klacz, zadowolona z jego pozytywnej odpowiedzi, zbliżyła się do niego i czule przytuliła do jego piersi. Objął ją wtedy gładko swoimi ramionami i stali tak ciesząc się chwilą, po czym obydwaj wyszli z pokoju, widząc trochę znużoną Rainbow Dash przy drzwiach. Rozciągnęła swoje mięśnie i spytała:

- No to, jak wam poszło?

- Nic się nie martw, Dashie. Nawet z takimi osobami można zawiązać przyjaźń, o ile można sobie wybaczyć.

- Czyli, jest teraz jak z Discordem?

- Mhm... tak. - sama nie była pewna, gdzie się on podział. Ten Draconequus (z łaciny smok i koń) od ostatniego incydentu z pewnym Lordem poleciał w swoje strony i nie widziano go od już trzech miesięcy. Zaczynała się powoli o niego bać, jako że byli razem bliskimi przyjaciółmi. Szczerze mówiąc ona była jego jedynym przyjacielem, jako jedyna przemówiła mu do serca i udało się jej go opanować bez użycia przemocy. Był to jeden z jej naturalnych darów, którymi została obdarzona, wraz ze знaniem mowy zwierzęcej i nadzwyczaj czułego serca.

Po tej krótkiej rozmowie przeszli oni z powrotem do salonu, gdzie Rainbow Dash i Psycho zasiedli przy stole (przynajmniej jednej się udało, drugi musiał kucnąć z powodu małego rozmiaru krzesła), kiedy Fluttershy poszła zaparzyć herbatę. Moment później rozdała ona świeży napój swoim "gościom" i sama usiadła naprzeciwko nich.

- A więc - zaczęła Rainbow Dash - skąd ty się w ogóle wzięłeś?

Trzeba przyznać, że ten wysoki na miarę kucyka i niemile wyglądający osobnik naprawdę wystawał w porównaniu do czegokolwiek innego w Equestrii. Nawet najstraszniejsze potwory z tej krainy nie dorównały jego wyglądowi. Na te pytanie odpowiedział w ledwo zrozumiały sposób, że on i jego kolega Shark musieli uciec z ich wymiaru z powodu bycia ściganym przez największe oddziały policyjne, którzy dowiedzieli się o ich brutalnych zbrodniach oraz z powodu ich niepopularnej przez resztę deformacji.

Byli oni wyrzutkami i szukali szczęścia gdzie indziej, akurat trafiając na ten świat. Dostali się do niego dzięki teleporterowi zapożyczonemu od naukowców Nevady, jednego z miast Stanów Zjednoczonych. Po tej akcji zostali oni rozdzieleni i teraz szukają siebie nawzajem, nie wiedząc gdzie się znajdują.

- ...Aha, ale dlaczego znalazłeś się u mnie?

- Moment, ty coś z tego rozumiałaś?

Fluttershy rzuciła na nią oczyma, po czym przepraszając spojrzała na jej gościa i poprosiła, żeby dokończył.

Psycho ze swojej chciwości i głodu ruszył do wcześniej zauważonego placka, który zobaczył na parapecie jednego z budynków, którym okazała się cukiernia zwana Cukrowy Kącik. Złapała go na tym różowa klacz Pinkie Pie, która powaliła go na ziemię i zabrała do jej piwnicy. Tam związany na krześle miał być poddany "torturom", ale udało mu się przegryźć węzły i wdał się w jatkę z ową dziewczyną. Zabiła go.

Ta informacja wstrząsnęła Rainbow i Fluttershy, dając im do myślenia o ich szalonej koleżance. Słyszały one o jakimś martwym potworze przy tej cukierni, ale nic więcej nie było im wiadomo. Okazało się, że owym mutantem był on.

- To, to musiał być przypadek - powiedziała błękitna pegazka próbując obronić mienie jej przyjaciółki - Na pewno ty zaczęłaś, a ona tylko się broniła!

- Nnno, g-giedy ktoś cie zzwiaże w ciemnym pfokoju i mófi o jakiejś zabawie... - odparł Psycho.

- On ma tutaj trochę racji, Rainbow Dash - potwierdziła Fluttershy - Ale morderstwo nie mogło być w jej planach... ale jak ty to przetrwałaś?

- Pozwól mu dokończyć, Flutter. Za moment nam wyjaśni.

Został on wskrzeszony przez pewną dziewczynkę w starzejącym się domu w głębi lasu. Nakarmiła go, pozwiedzała razem dom, po czym napadli na nadjeżdżający powóz.

- Tho nie był mój pfomysł! - prędko powiedział, nie dając słowa klaczy.

Po tym wydarzeniu dziewczynka uznała go za najlepszego przyjaciela, co on mile przyjął. Spytał się jej, czy mogłaby wraz z nim pomóc poszukać jego kolegi, ale odmówiła. Psycho chciał zacząć szukać w Ponyville, ale ona miała z tym miastem "złe wspomnienia". Wspomniała jednak o pewnej eksplozji pochodzącej z lasu Everfree; mógł do tego doprowadzić jego kolega. Pożegnał on wtedy samotną klacz, teraz mającą przyjaciela i zaczął biec przez las. Trafił on wtedy na dom Fluttershy, a resztę znała już sama właścicielka tego domostwa. Ona sama przyjęła go raczej szokująco.

Po tej długiej przemowie dwie pegazki były już trochę zaznajomione z historią i postanowiły go zaprowadzić do Ponyville. Podały mu fakty przebijające jego dążenie do odległej eksplozji, przecie ten portal znajdował się w mieście, a nie głęboko w lesie. Po krótkich przygotowaniach mała trzyosobowa grupka była już na zewnątrz i przeszła przez krótki most nad dzielącym dom Fluttershy jeziorem.

- Ale Fluttershy - zauważyła Rainbow Dash unosząca się w powietrzu, starając się zbytnio nie wyprzedzać swoich towarzyszy - Ale co się stanie, kiedy inni go zobaczą? Przecież my mieliśmy ostre początki z... nim, ale jak pójdzie reszcie?

- Zabierzemy go do Twilight, ona może na to poradzi. Jest często zajęta sprawami królewskimi, ale o tej porze powinna być w domu.

ROZDZIAŁ 5

**Reszta tego projektu będzie wydana po
zakończeniu następnego, czy też po samym
skończeniu fanfica.**

Dziękuję za przeczytanie.